

Queen Symfonicznie

Nikt w naszym kraju nie zmierzył się na taką skalę z próbą przełożenia muzyki Queen na język muzyki klasycznej.

Rok 2011 dla fanów zespołu Queen był szczególny. Obchodziliśmy 40-lecie istnienia grupy, w listopadzie minęło zaś 20 lat od momentu śmierci jej lidera – Freddiego Mercury'ego. Na całym świecie wiele inicjatyw, wydawnictw czy imprez stało pod znakiem tych rocznic. Także w Polsce.

Artystyczny hołd

Spotkania fanów, koncerty i inne imprezy różniły się jednak znaczącą od tego, co do zaproponowania w ostatnim dniu listopada miały połączone siły 7-osobowej orkiestry kameralnej Alla Vienna i 19-osobowego Mieszanego Chóru

Kameralnego Vivid Singers, za którego przygotowanie odpowiadał Dawid Ber. Przedstawili oni projekt „Queen Symfonicznie” nawiązujący swoim poziomem i rozmachem do najlepszych opracowań utworów Queen w orkiestrowych aranżacjach w wykonaniu brytyjskich orkiestr. Data była nieprzypadkowa, gdyż koncert odbył się kilka dni po 20. rocznicy śmierci Mercury'ego (24.11), jak mówi Jan Niedźwiecki – pomysłodawca całości, lider i kierownik muzyczny zespołu Alla Vienna – jego „nieklasycznego idola”, dla którego koncert był swego rodzaju hołdem.

Widowisko zostało podzielone na dwie części. W pierwszej publiczność zgromadzona w łódzkiej Wytwórni (nadkomplet około 1200 widzów!) usłyszała zróżnicowany sty-

MICHAŁ BIGORAJ: **Utwory Queen w symfonicznych aranżacjach nie są nowością. Najbardziej znane są te w wykonaniu brytyjskiej Royal Philharmonic Orchestra, która najpierw pod dyrygenturą Louisa Clarka przedstawiła orkiestrowe wersje przebojów grupy, a w 2002 r. – pod batutą autora kompozycji Tolgi Kashifa – przygotowała 6-częściową „Queen Symphony”. Czy te i podobne projekty były dla was inspiracją?**

JAN NIEDŹWIECKI – lider i kierownik muzyczny orkiestry kameralnej Alla Vienna: W pewnym sensie tak. Przed opracowaniem utworów przesłuchałem wspomniane płyty, a także symfoniczne aranżacje utworów Queen w wykonaniu London Symphony Orchestra. Cały wymieniony materiał to fantastyczne aranżacje, szczególnie na „Queen Symphony”. Tematy muzyczne są tam świetnie dobrane, opracowane i wymieszane. Jednak w naszym przypadku najpierw zrodziła się idea koncertu, a później zacząłem szukać materiałów, które mogłyby mnie dodatkowo zainspirować. W pewnych utworach trudno było uciec od pomysłów i rozwiązań melodycznych tych dwóch orkiestr. Przede wszystkim w przypadku „Killer Queen”.

Queen śmiało czerpał z muzyki poważnej. Nie mam tu na myśli tylko znanych przykładów jak operowy fragment w „Bohemian Rhapsody” czy wstawka zainspirowana „Kanonem D-dur” Johanna Pachelbela w „The Show Must Go On”, ale też rozbudowane kompozycje, wirtuozerskie partie instrumentalne, harmonie wokalne i orkiestrowe aranżacje słyszalne w twórczości zespołu.

To stanowiło dla nas pewnego rodzaju ułatwienie w zapisaniu muzyki Queen na język muzyki klasycznej. Nie była to bowiem prosta praca na zasadzie: zwrotka, refren i pod-



Jan Niedźwiecki: Walczyłem z sobą, by się nie rozszalać za bardzo, np. zmieniając harmonie czy dodając nowe wstawki instrumentalne.

łożenie instrumentów. Szczególnie w takich utworach jak „Somebody to Love”, „Love of My Life”, „Killer Queen”, w których można było pokazać wielowątkowość i bogactwo muzyki.

W koncercie dominowały utwory z lat 70. Kilka utworów było nieznanymi publiczności. Czym kierowaliście się w doborze repertuaru?

Wszystkie utwory zostały wybrane przeze mnie. Gdzieś w tyle głowy miałem to, iż muszę zagrać dla ludzi, wśród których nie będą tylko fani Queen. Dlatego chciałem zaprezentować zarówno hity, jak i pewne smaczki, które ucieszą znawców. Wśród tych drugich przeważały utwory z lat 70., które najbardziej cenię. Szczególnie dumny jestem z „Bring Back That Leroy Brown” w wykonaniu na chór i kontrabas.

listycznie repertuar z trzech dekad. Dominowały, podobnie jak w całym koncercie, aranżacje utworów napisanych w latach 70. Była to tzw. klasyczna część występu ze względu na dobór repertuaru, stosunkowo stonowane aranżacje, klasyczne nagłośnienie i nastrojowe oświetlenie. Na szczególne wyróżnienie zasłużył nieznanym szerszej publiczności utwór „Bring Back That Leroy Brown”. Dominująca partia kontrabasowa w wykonaniu Niedźwieckiego i świetnie odnajdujący się w musicalowo-wodewilowej konwencji chórzyci dały w sumie efekt wybitny. Niewiele gorsze wrażenie zrobiły: „Who Wants to Live Forever”, inspirowane twórczością Antona Brucknera, z pięknie rozpisanymi partiami instrumentów, energetyczne „Don't Stop Me Now” i otwierający wszystko „Killer Queen”, którego aranżacja została zainspirowaną wersją z płyty „Royal Philharmonic Orchestra Plays Queen”. Dość przewidywalnie, choć monumentalnie wypadł „The Show Must Go On”, a niespodzianką było pojawienie się mało znanych utworów: „You Take My Breath Away” i gospelowo zaaranżowanego „Let Me Live”.

Show

Do drugiej części koncertu zarówno muzycy, jak i chórzyci wyszli z luźniejszym, rockowym nastawieniem. Niedźwiecki swój kontrabas zastąpił gitarą basową. Zmienione zostało także oświetlenie i nagłośnienie. Dla widzów stało się jasne, iż ten fragment widowiska będzie bardziej dynamiczny, a aranżacje piosenek będą w większym stopniu rockowe, jak się okazało także dzięki większej energii grających i ich instrumentalnych popisów (zwłaszcza sekcji smyczko-

wej). Już pierwszy utwór – „Tie Your Mother Down” – był tego dowodem. Mieliśmy także elementy gospelowe („Somebody to Love”) i piękną balladę zagrąną na barokową nutę („Love of My Life”). Punktem kulminacyjnym okazało się wykonanie rockowo-operowego evergreena „Bohemian Rhapsody”, w którym muzycy znakomicie poradzi sobie z rozbudowaną konstrukcją, a chórzyci zaśpiewali w całości operowy fragment. Później zagrano rockandrollowe „Crazy Little Thing Called Love”. Na koniec zabrzmiały potężne rockowe hity „We Will Rock You” i „We Are the Champions”, w których do instrumentalistów i chórzystów dołączył Adrian Kąca z Teatru Muzycznego „Capitol” we Wrocławiu wystylizowany na Mercury'ego. Mimo wyraźnego wczucia się w rolę ani wokalnie, ani aktorsko (kilka gestów scenicznych, których Mercury nigdy nie wykonywał) nie rzucił on swoją kracją na kolana. Koncert zakończył trzema bisami które wymusiła publiczność owacją na stojąco.

Mimo że pomysłodawca projektu „Queen Symfonicznie” prochu nie wymyślił, jego przedsięwzięcie należy ocenić bardzo wysoko. Nikt w naszym kraju nie zmierzył się na taką skalę z próbą przełożenia muzyki Queen na język muzyki klasycznej. Projekt z pogranicza gatunków, łączący rockowe i symfoniczne oblicze Queen, okazał się bardzo spójny. Orkiestra kameralna nadała swoim aranżacjom rozmach charakterystyczny dla dużych, symfonicznych składów. Dobrze wypadł też wielogłosowy chór, dodając niektórym kompozycjom wodewilowo-gospelowy charakter. Miejmy zatem nadzieję, że premierowy koncert w Łodzi to dopiero początek przygody muzyków z symfonicznymi wersjami utworów Queen. ■

Było to także najbardziej urozmaicone aranżacyjnie wykonanie utworu na koncercie.

Dzięki wspaniałym chórzystom uzyskaliśmy niezwykły efekt. Walczyłem z sobą, by się nie rozszaleć za bardzo, np. zmieniając harmonie czy dodając nowe wstawki instrumentalne. Nawet napisałem kilka takich „pojechanych” partytur, które ostatecznie poskracałem i „uspokoilem”.

Sukcesy od blisko 10 lat odnosi musical „We Will Rock You” oparty na utworach Queen. Czy pomysł, aby w ostatnim fragmencie koncertu wystąpił aktor, inspirowany był musicalową konwencją?

Nie. Cała ta idea krystalizowała się inaczej. Wiedziałem, że druga część koncertu będzie bardziej dynamiczna pod względem muzycznym. Brakowało jednak elementu ruchu, gdyż my, jako muzycy, możemy „szaleć”, ale mamy ograniczenia w postaci naszych instrumentów i tego, że stoimy lub siedzimy za pulpitemi. Chcieliśmy zatem wzmocnić przekaz i postawić rockową kropkę nad symfonicznym „i”. Stąd pomysł aktora. Początkowo miał to być Kamil Maćkowiak, ale, niestety, zrezygnował z występu na zaawansowanym już etapie pracy. Szczęśliwie bardzo udanie, moim zdaniem, zastąpił go Adrian Kąca.

Jakie cechy muzyki rockowej powinien posiadać w sobie muzyk symfoniczny?

Przede wszystkim trzeba być bardzo dobrym muzykiem, gdyż – szczególnie pod względem rytmicznym – utwory rockowe są czymś zupełnie innym od tego, co gramy na co dzień. Potrzeba też innej wrażliwości i ekspresji. Generalnie jednak wydaje mi się, że jeśli instrumentalista się otwarcie na muzykę, to mają potrzebę eksperymentowania i są wiarygodni w tym, co robią. Zaczynaliśmy jako zespół grający

muzykę stricte klasyczną. Później przygotowałem program z muzyką musicalową i filmową. W każdej z tych odmian daliśmy sobie radę, a ja odczuwam coraz większą satysfakcję, poszerzając ramy muzyki rozrywkowej o muzykę klasyczną – i odwrotnie.

Jakie będą dalsze losy projektu „Queen Symfonicznie”?

Marzę o trasie koncertowej. Na ten projekt poświęciłem rok. Entuzjastycznie przyjęty łódzki koncert potwierdził, że było warto. Wykorzystując tę pozytywną atmosferę i energię, będąc na fali, chcielibyśmy płynąć dalej. Pierwsze agencje i menedżerowie już zainteresowali się naszym pomysłem, uznając go za dobry, ciekawy i wart upowszechnienia. Jesteśmy otwarci na współpracę i kolejne propozycje. Napisanie, przygotowanie i doszlifowanie programu to był ogrom pracy. Po reakcji publiczności widać było, że został pozytywnie oceniony. Życzyłbym sobie kolejnych koncertów. ■

Fot. Archiwum

Urodził się w 1979 r. w Łodzi. Tam w 2006 r. ukończył Akademię Muzyczną (kierunek kontrabas), a wcześniej – w 2003 r. – historię na Uniwersytecie Łódzkim. W latach 1997–2001 grał w Orkiestrze Kameralnej „Juventus”. W 2001 r. koncertował z Warszawską Filharmonią Młodzieżową. W latach 2002–2004 pełnił funkcję jedynego kontrabasisty w Polskiej Operze Kameralnej. W latach 2003–2009 pracował jako muzyk w Teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi.

Od sezonu 2002/2003 jest członkiem orkiestry Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina. Od 2003 r. pracuje również jako nauczyciel kontrabas w Zespole Szkół Muzycznych im. S. Moniuszki w Łodzi – od 2009 r. jako kierownik sekcji instrumentów smyczkowych. Jest założycielem i członkiem zespołów: BarCarolla oraz Alla Vienna, w którym pełni funkcję kierownika artystycznego i menadżera.